

Krzysztof Tyszka Drozdowski: Konserwatywna ekologia

Grupa młodych konserwatystów z Francji, skupionych wokół kwartalnika *Revue Limite*, buduje stanowisko, które trzeba nazwać „ekologią integralną”. Ich ekologia, wzorem „*Laudato si*” (nazywają się zresztą „pokoleniem papieża Franciszka”), chce objąć całokształt życia i troszczyć się o wszystkie jego przejawy – pisze Krzysztof Tyszka Drozdowski w „*Teologii Politycznej Co Tydzień*”: „Eko-konserwa?”

Ekologia to zakładnik lewicy. Głupkowata, sprowadzona do jakichś akcji wymyślanych przez firmy reklamowe albo do stylu bycia, wydaje się, że nie jest nam w stanie powiedzieć nic mądrego. Grupa młodych konserwatystów z Francji, skupionych wokół kwartalnika *Revue Limite*, buduje stanowisko, które trzeba nazwać „ekologią integralną”. Ich ekologia, wzorem „*Laudato si*” (nazywają się zresztą „pokoleniem papieża Franciszka”), chce objąć całokształt życia i troszczyć się o wszystkie jego przejawy: zachować krajobrazy, ale i tradycyjny model rodziny, narody i ich kulturę, ale również stary, rolniczy tryb życia, rzemieślników z ich mistrzostwem. Chcą, aby kapitalizm przyhamował, dążą do wyciszenia ideologii emancypacyjnej, rujnującej wszystkie struktury, w których się odnajdujemy. Ich celem jest, aby człowiek nowoczesny, tak pyszny, że w ciągłym pościgu za zmianą gotów jest pogrzebać wszystko, co budowały minione pokolenia – wspaniałe zróżnicowanie, jakie nam przekazano – opamiętał się. Tak rozumianą ekologię warto na pewno potraktować poważnie.

Tytuł ich pisma to „granica”. Świat wyrwał się z kolein, dlatego trzeba go naprowadzić z powrotem na dobry tor. Liberalizm nie chce żadnych ram dla ekonomii, transhumanizm nie chce, aby cokolwiek ograniczało człowieka, ani biologia, ani śmierć, hiperkonsumpcjonizm dąży do przetworzenia wszystkiego w towar. Tym zjawiskom należy wyrysować granice. Bez konturów doprowadzą nasze społeczeństwa do katastrofy.

Konserwatywna ekologia świadomie zwalcza liberalizm. Widzi w nim, przede wszystkim w jego ostatniej formie – w neoliberalizmie, ideologię fałszywą i zgubną. Ma ona swoje mity, jak na przykład sławne „skapywanie”. Jeżeli potniemy podatki bogatym, siłą rzeczy bogactwo nagromadzone „na górze”, w warstwach najbardziej zamożnych, zacznie ściekać w dół, poleje się na biednych. Im mniejsze podatki, im większa deregulacja – nie wolno bogatym krępować rąk – im większe pole manewru dla bogaczy, tym lepiej dla ubogich, bo to oni, w końcu, w ostatecznym rozrachunku, otrzymują skrawki z pańskiego stołu. Im stół bogatszy, tym te strzępy bardziej tłuste.

Dla tych Francuzów liberalizm przeradza się w totalitaryzm. Miękki bo miękki, niemniej jednak totalitaryzm. Rynek chce wciągnąć w swój obręb całość życia, wszystkiego jego przejawy, podporządkować sobie wszystkie wymiary społeczeństwa. Gdy taki system pochłania całą rzeczywistość, zauważają integralni ekolodzy, mamy do czynienia z totalitaryzmem. Jak totalitaryzm, liberalizm zmierza do stworzenia nowego człowieka, wyzwolonego z przywiązania do tradycji, niepamiętającego skąd pochodzi, którego jedyną busolę stanowi zysk i rynek. Stawia mu się przed oczyma nowy typ samorealizacji, wypracowany w ramach wielkich korporacji – wzorzec konsumenta. Zostaje wciągnięty, jak podkreśla Jean Vioulac, do rynkowego systemu, który miażdży wszystkie przeszkody na swojej drodze. Często te przeszkody to wartości i tradycja.

*Konserwatywna ekologia
świadomie zwalcza liberalizm*

Sama nowoczesność,
w ich ujęciu, to
sparowanie ideałów
Oświecenia z
rozmachem

kapitalizmu i jego ekspansji. Ta para wyniszcza systematycznie wszystkie formy osiadłości i zakorzenienia. Życie chłopca to przykład takiego typu przywiązania. Nowoczesność wyrzuca go kompletnie poza swój nawias.

Ten kontakt z ziemią, z tradycyjnymi stylami życia i produkowania, da się ocalić jedynie za cenę korekty kapitalizmu. Przejście od oszołomienia produktywistycznego do postproduktywizmu, bardziej

czujnego na kruchość świata i nieodwracalność zniszczeń, jakie powoduje nowoczesność. Rolnictwo zawsze będzie na straconej pozycji, bo w modelu produktywistycznym zawsze znajdzie się miejsce, gdzie można uzyskać podobny wynik mniejszym kosztem. Gdy jedna trzecia francuskich rolników zarabia ledwo 350 euro na miesiąc, można mówić o kryzysie dotychczasowego modelu.

Z jednej strony specjalizacja, a z drugiej tysiące norm unijnych wykańczają rolnictwo. Wielkie koncerny sprzedają swoje pestycydy i inne środki, których szkodliwość potwierdzają dziesiątki badań, mimo to ich lobby jest na tyle silne, że prawie nigdy ustawodawcy nie ośmielają się im przeszkodzić. Oburzenie osiąga czasem zbyt wysoki poziom, aby móc je obojętnie zbyć, wtedy legislacja reaguje z opóźnieniem. Zakazuje jednego środka, a na jego miejsca koncern wprowadza nowy, jak było we Francji z bisfenolem a, który został zastąpiony bisfenolem S.

II

Konserwatywna, integralna ekologia oznaczałby też zerwanie z hiperkonsumpcjonizmem. Konsumpcjonizm w pierwszej fazie skupiał się na zaspakajaniu potrzeb, potem nacisk przeniesiono na pragnienia, aby otwierać nowe rynki. Ludzkie pragnienia są plastyczne, co gwarantuje nieskończony rozwój rynków.

Niebawem gdy coś nam się spodoba w telewizji albo w teledysku, na zdjęciu, będziemy mogli od razu taki przedmiot zamówić. Wszystko będzie połączone tak, aby pomiędzy naszym impulsem – chcę to mieć – a kupnem droga była jak najkrótsza. Na tym polega hiperkonsumpcjonizm, na maksymalnie skróconym dystansie między impulsem a decyzją.

Ten przyśpieszony konsumpcjonizm podmywa tożsamości. Większość, bez kapitału kulturowego i bez układów odniesienia, zostaje skazana na klecone tożsamości – są tak kruche, że ludzie stają się niestabilni. Wszystkie bariery, które określały nasze życie, są przełamywane, aby utorować drogę konsumpcji: różnica między mężczyzną i kobietą

*Z jednej strony specjalizacja,
a z drugiej tysiące norm
unijnych wykańczają
rolnictwo*

zostaje zniesiona,
aby scalić dwa rynki
w jeden, poszerzyć
ofertę kierowaną do
mężczyzn o tę, którą
sprzedawano
kobietom i na
odwrot.

Hiperkonsumpcjonizm upraszcza i prymitywizuje świat. Ludzi nie stać już na wypracowanie bardziej złożonego stosunku do świata, znikają ideologie. Obywatele rozkładają się do postaci konsumentów – aby do nich dotrzeć, politycy muszą sprzedawać się jak towar. Konserwatywni ekolodzy wskazują na winnych temu stanowi rzeczy. To wielkie korporacje. Należy wytrącić im z rąk ster świata, odzyskać zawłaszczony glob.

III

Konserwatysta z tak rozbudzoną wrażliwością ekologiczną musi być biokonserwatystą. Biokonserwatysta to wróg transhumanizmu. A transhumanizm to prawdziwa ideologia naszego świata, nie multikulturalizm, który stanowi echo lat 60-tych. Jesteśmy na skraju rewolucji. Może już się rozpoczęła. Jej stawką jest sam człowiek.

Jednym z tych czynników, które całkowicie przeobrażą nasze życie, jest sztuczna inteligencja. Już dzisiaj prześciga ludzi w wielu dziedzinach, człowiek przestaje nadążać. Pojawia się groźba, że niektóre zawody – na przykład medyczne – które dotąd uważano za domenę człowieka, przejdą w wyłączne kompetencje maszyn. Transhumaniści argumentują tak: aby sprostać sztucznej inteligencji, aby człowiek nie stał się zbędny, musimy usprawnić człowieka technicznymi środkami. Transhumanizm to konieczność, bez niego się nie obejdzie.

Ludzie, którzy zawiadują wielkim postępem ostatnich lat, są pozbawieni wycucia granic. Ich prawdziwą obsesję stanowi nieśmiertelność. Śmierć to granica, której boją się najbardziej. Nie

myślą o tym, aby żyć poprzez kolejne pokolenia, podejmujące ich spuściznę, obchodzi ich wyłącznie własne przetrwanie. Na te badania łożą grube miliony, jak szefowie Google, Larry Page i Sergey Brin, którzy wierzą, że technologia zniesie śmierć. Ostatnim słowem Postępu – ostatnim, które wyłapie ludzkie ucho – będzie nieśmiertelność. Potem wejdziemy w jakąś inną epokę.

Ten moment przełomu miliarderzy z Doliny Krzemowej nazywają „Singularity Moment”. To chwila, gdy rozwój technologiczny zmienia samą istotę naszego gatunku i otworzy się nowy rozdział historii. Już, mówiąc ściśle, to nie będą dzieje człowieka, będą to dzieje zrostu technologii z kawałkiem biologicznego życia ludzkiego.

*Transhumanizm to mesjanizm
epoki sztucznej inteligencji*

Bogacze z Kalifornii
– tak modni, tak
lubiani w naszej
dobie, uosobienie
sukcesu – chcą uciec

przed skończonością, chcą życia wiecznego na ziemi. Ich marzeniem jest parodia zmartwychwstania, zmartwychwstania za pomocą maszyn. Naturalny rozwój wypadków w społeczeństwie, w którym wszyscy zachowują się tak, jakby mieli żyć wiecznie.

Transhumanizm to nie tylko pewien odcinek rozwoju technologicznego. To ideologia, która chce, aby zapanowała jej wizja świata, to projekt polityczny, który chce przerobić nasz świat aż do rdzenia, to zerwanie z tym kształtem życia, jaki prowadziła przez historię cywilizacja łacińska od przeszło dwóch tysięcy lat. Transhumanizm to mesjanizm epoki sztucznej inteligencji. Już zaczął swoją robotę normalizacji, już oswaja społeczeństwa ze swoim punktem widzenia.

Ekologia integralna, obejmująca wszystkie obszary życia, a nie tylko przyrodę, stanowi katolicką reakcję na te przemiany współczesności, które rodzą największe obawy. To żywy ruch we Francji, u nas nieznan. A przecież te wszystkie zagadnienia nie stanowią wyzwań zrozumiałych

jedynie dla Francuzów, to problemy wszystkich tych, którzy należą do łacińskiej cywilizacji. Przerwijmy polską drzemkę i zacznijmy wreszcie myśleć.

(fot. Ade Russell, Flickr.com)